

Kobiety a Kościół: wspólnota wartości, zatroskania i oczekiwań

Zadam prowokujące pytanie: dlaczego nikt nie pyta o miejsce mężczyzn w Kościele? Czyżby wszystko było wiadome i nie ma o co pytać, a tylko kobiety nie mogą sobie w Nim znaleźć miejsca? Niestety w potocznym rozumieniu trochę tak jest, ponieważ dla wielu ludzi ciągle jeszcze Kościół to księża i biskupi, a ich miejsce wydaje się wyznaczone i niezmienne. Wydaje się, bo przecież tak nie jest. Ciągle trzeba szukać odpowiedzi na wyzwania zmieniającego się świata.

Przede wszystkim zatem należałoby spytać o to czym jest dla nas Kościół. Jeżeli wspólnotą różnych powołań, darów i służby, to rzeczywiście szukanie odpowiedzi na pytanie o miejsce kobiet w tej wspólnocie, lub raczej o ich powołanie ma sens. Otrzymując od Boga dar płci otrzymujemy jednocześnie zadanie do wypełnienia. Tak traktowana kobiecość czy męskość nie będzie ze sobą ani konkurowała ani szukała dominacji ani też ulegała poczuciu niższości. Myślę, że w świecie zdominowanym przez kulturę zysku i konkurencji, w której płeć jest jednym z przedmiotów handlu, Kościół powinien dawać świadectwo wspólnoty, w której akceptacja miejsca i roli przez dar płci wyznaczonej prowadzi do harmonii opartej na wzajemnym szacunku i służbie.

Już widzę pełne oburzenia głosy, że myśl ta jest sprzeczna z równouprawnieniem kobiet. Wręcz przeciwnie. O równych prawach możemy mówić tylko wtedy, kiedy mamy równe podmioty. Na poziomie ogólnoludzkim mężczyzna i kobieta jako istoty ludzkie mają równe prawa przynależne człowiekowi i obywatelowi. A więc np. prawo do życia, do wykształcenia, takiej samej zapłaty za taką samą pracę itp. Płeć nie gra tu roli. Ale jeśli mówimy o prawie do urlopu macierzyńskiego, to uznajemy, że to jednak kobieta ponosi wysiłek rodzenia dziecka, a nie mężczyzna i jej należy się okres wypoczynku i czas na opiekę nad noworodkiem, choć już urlop wychowawczy przysługuje obojgu rodzicom do wyboru. Jeśli prawo decyduje, jakich prac, ze względu na ich uciążliwość, nie wolno wykonywać kobietom, to uznajemy, że konstrukcja kobiety jest inna niż mężczyzny.

To rozróżnienie jest bardzo ważne, ponieważ dyskusje o roli kobiet we wspólnocie Kościoła często ograniczają się do sensacyjnych dysput o kapłaństwie kobiet. Nawet nie wiem, czy to nie mężczyźni te dyskusje inspirują, żeby nam, kobietom dołożyć roboty, gdyby jakoś do tego doszło!

O oczekiwaniach zatem - już poważnie.

Myślę, że same kobiety powinny odważniej włączać się w życie Kościoła ze swoimi darami: ciepłem, współczuciem, ale także intuicją, zdolnościami i wykształceniem oraz zdrowym rozsądkiem. Dlaczego tak nie jest? W polskim Kościele ciągle niedojrzała jest świadomość jego wspólnotowości, zarówno ze strony kapłanów jak i świeckich. Od wychowania kapłanów należałoby zacząć. Do jakiej wizji Kościoła są formowani? Czy do Kościoła „proboszcz, duszpasterz- posłuszne stadko” czy do Kościoła wspólnoty współodpowiedzialnych? To drugie wymaga wysiłku z obu stron. Wzajemnego słuchania i podzielenia się odpowiedzialnością. Jakiejś formy współżycia czyli życia razem. Razem z wiernymi. Kiedy widzę samotnych proboszczów na wsiach, zamkniętych na plebaniach, lub raczej plebanie zamknięte, odgródzone płotem, domofonem i pustym garażem, bo ksiądz po odprawieniu/lub

nie, bo jak nie ma intencji, to mszy codziennej nie odprawia/ wyjeżdża, to pytam, czy to jeszcze jest Kościół?

I nie dziwię się, że w tak pojętym kapłaństwie można się zagubić, już nie mówiąc o tym, że można zgubić wiernych. Budowanie wspólnoty to wielki wysiłek i wyrzeczenie dla wszystkich. Pozwolić i zachęcać ludzi do jej budowania w parafii wykorzystując dary, w tym kobiet, to jest sztuka, której kapłani powinni się uczyć i służba, która przyniesie radość. Wówczas kobiety znajdą swoje miejsce zgodnie ze swoim powołaniem i spełnią się jako chrześcijanki. A Kościół, ten lokalny, a poprzez niego powszechny będzie bogatszy.

Mieszka z nami we wspólnocie pewien ksiądz, który przez lata był proboszczem w małej miejscowości. Mieszkamy na wsi razem z kilkunastoma ludźmi bezdomnymi, a dla bezrobotnych sąsiadów stworzyliśmy miejsca pracy. Ksiądz dopiero w bezpośrednich kontaktach z pracującymi u nas paniami zobaczył problemy, z jakimi się borykają. Mężowie alkoholicy, bieda, kłopoty z dziećmi itp. Pytam go, czy żył na księżycu? Nie – on był proboszczem. Niby teoretycznie coś tam wiedział, ale można powiedzieć, nie dotknął. Dwa światy spotykały się z dwóch stron ołtarza i po mszy rozchodziły do siebie. A przecież życie Kościoła to realne troski, cierpienia i radości wszystkich, w tym kobiet. A więc, kobiety/mężczyźni oczywiście także/ śmielej wkraczajmy na plebanie i do domów parafialnych z naszym życiem. Jeśli kobieta jest pierwszą wychowawczynią dziecka to jest także wychowawczynią w Kościele. Zechciejmy uczestniczyć we wzajemnym sobie wychowywaniu, a nie tylko pieczeniu ciasteczek dla prymicjanta, co skądinąd jest też bardzo ważne. Wymagajmy od siebie ale także od tych, którzy powinni nam służyć. Mówmy im swoich problemach, o problemach naszych dzieci i naszych mężów, nie po to, aby się wygadać, ale po to, aby zmienić razem sytuację i razem się modlić. Niech mówią w homiliach o naszym realnym życiu. Wnieśmy je w życie Kościoła, nie tylko w postaci sprzątnięcia i ozdabiania na Pierwszą Komunię.

Znam parafianki, które swojego proboszcza uzależnionego od alkoholu zaprowadziły na terapię. Znam kapłanów, którzy w parafii mają kilkadziesiąt różnych grup, w tym dla samotnych matek. Ale o ogólnopolskim duszpasterstwie samotnych matek nie słyszałam. To powinny zainicjować kobiety. Oczekiwać możemy, że znajdzie się na naszą aktywność miejsce i wsparcie. Ale aktywność musimy wykazać my same. I same przejąć inicjatywę jeśli chodzi o nasze sprawy. Tak dzieje się w wielu miejscach. Zarówno w parafiach jak np. zgromadzeniach zakonnych. Żeńskie zgromadzenia są aktywne w wielu dziedzinach życia Kościoła- pracy opiekuńczej i wychowawczej, wydawniczej, modlitwie i kontemplacji. W Polsce jest tylko jeden zakon męski ściśle kontemplacyjny, a sporo żeńskich. Wystarczy porównać strony internetowe zgromadzeń męskich i żeńskich. Te ostatnie są prowadzone bardzo starannie, te pierwsze często nieaktualne.

Ostania uwaga, bardzo ważna. Aby we wspólnocie panowała harmonia konieczne jest wzajemne docenienie pracy i wysiłku. To bardzo ludzkie ale świadczy o wzajemnym szacunku. Nie chodzi o order. O zwykłe wzajemne dziękuję. Czyż nie jest tak, że tej męskiej części Kościoła często „się należy” kobieca troska, wsparcie, pomoc i dobry obiad? Ale już wspólne zjedzenie owego obiadu nie?

I podziękowania dla proboszcza z okazji uroczystości, ale już nie dla sióstr zakonnych i świeckich katechetek i pań, które gotowały w kuchni i nie były zaproszone do stołu.

Potrzebujemy siebie nawzajem bo taki był zamysł Boży. Wielkie dzieła w Kościele powstawały zawsze we współpracy świętych kobiet i mężczyzn. Ta świadomość powinna przeniknąć życie Kościoła i uwolnić nas od kompleksów i stereotypów oraz fałszywych ideologii.